

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

KATARZYNA OKLIŃSKA: Z racji pandemii i narodowej kwarantanny jesteśmy zamknięci w domach. W domach pracujemy, uczymy się i spędzamy cały wolny czas, a także nawet często robimy zakupy online. Słowem – nasze życie zostało zamknięte w mieszkaniach lub w najlepszym razie przy domowych ogrodach. Zdawałoby się więc, że może to służyć wygospodarowaniem większej ilości czasu na czytanie książek. Często w normalnym życiu, tym przed epidemicznym, narzekaliśmy, że wśród codziennych obowiązków takiego czasu brakuje. Jednak okazuje się, że pandemia nie służy czytaniu, przynajmniej tak twierdzi wielu, między innymi pisarz Jerzy Pilch w jednym z niedawnych wywiadów. I niestety z przykrością przyznaję, że mam podobnie. Wiem, że nasz dzisiejszy gość również, a jest nim dziennikarka i krytyczka literacka Justyna Sobolewska. Dzień dobry!

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Dzień dobry.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czy to prawda, że trudno się Pani skupić na czytaniu w tym trudnym czasie?

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Tak! Zastanawiałam się nad tym, bo przecież, na przykład w więzieniu dobrze się czytało, czy jakby w takiej izolacji, do której zostaliśmy zmuszeni. Natomiast tutaj jest taka sytuacja, że my właściwie, mamy na głowie cały świat. My musimy śledzić wiadomości. Poza tym Ci, którzy mają dzieci, uczestniczą w procesie uczenia domowego, co jest bardzo wyczerpujące, właściwie pół dnia na to schodzi, sama wiem, więc właściwie ten czas się skurczył. Mamy wrażenie, że dzień ucieka nie wiadomo kiedy. Dopiero wstaliśmy, a już jest wieczór! A jeszcze posiłki, a jeszcze zakupy, wszystko jest na naszej głowie. A poza tym jeszcze śledzimy wiadomości i denerwujemy się. Życie trochę przeniosło się do snu. Mam wrażenie, że bardzo się ożywiły sny rozmaite i ludzie opowiadają, co im się śni, ponieważ nie chodzą, więc często różne eskapady odbywają się we śnie, więc czasu jest mniej, trudniej się skupić. Wydaje mi się, że dobrze się słucha, jak ktoś czyta. Bardzo ożywiło się w sieci głośne czytanie. Pisarze czytają, aktorzy czytają rozmaite rzeczy nowe i starsze.

KATARZYNA OKLIŃSKA: To prawda. W sieci roi się od czytania tekstów literackich, również poezji o czym mówiliśmy w niedawnej rozmowie z Prezesem Fundacji Wisławy Szymborskiej – Michałem Rusinkiem. A po co sięgamy? To często klasyka, także książki o szeroko pojętej tematyce pandemicznej – to chyba jakiś nowy gatunek literacki?

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Wydaje mi się, że to jest dobry czas na powrót do klasyki. U mnie to się sprawdziło i wiem, że kiedy zaczęła się cała pandemia, wszyscy rzuciliśmy

się na „Dżumę” Camus. To była pierwsza lektura, która wszystkich zelektryzowała, bo się nagle okazało, że no, że to wszystko się sprawdza. Że po pierwsze, że ludzkość jest przyzwyczajona do epidemii i żyła z nią przez setki lat, i metody walki z tą epidemią były zawsze takie same. Pierwsza metoda, czyli izolacja. Camus swoją „Dżumę” napisał nie na podstawie rzeczywistych wydarzeń, ale miał przed sobą „Dziennik zarazy” Daniela Defoe, który jest bardzo szczegółowym opisem, właściwie takim reportażem uczestniczącym zarazy na początku siedemnastego wieku w Londynie, ale on też nie uczestniczył w tym. To jest bardzo ciekawe, jak czyta się to tak, jakby on to wszystko widział, jakby to był zapis jeden do jednego. Tymczasem on miał wtedy pięć lat, kiedy ta zaraza wybuchła, także opisał to później na podstawie rozmaitych relacji, ale jest to rzeczywiście zapis fascynujący. I metody są te same – izolacja. Co prawda wtedy chorych zamykano w domu razem z zdrowych z chorymi, a pod domem stał urzędnik – policjant, pilnujący, żeby nikt z tego domu nie wyszedł, póki wszyscy nie umrą na przykład. Niektórzy oczywiście przeżywali i mogli wychodzić. Natomiast też Defoe opisuje działania służb miejskich z pewnym podziwem właśnie, że nigdy nie zabrakło chleba, że piekarze piekli chleb od rana do nocy dwadzieścia cztery godziny na dobę po to, żeby ludzie właśnie mieli, co jeść w tym strasznym czasie. Jest to lektura fascynująca. Oczywiście Camus też budzi takie poczucie, że no, że właśnie wie, o czym pisze i też zachowania ludzie fantastycznie opisał. To właśnie zapis utraty nadziei. Ale też bardzo jest ważne to co, on wydobywa, czyli, że w tej obserwacji ludzi jest więcej rzeczy w człowieku, które są godne podziwu, niż te, które przerażają. Czyli jakby to ocala człowieczeństwo mimo wszystko w tym strasznym czasie, opisując różne właśnie rozmaity stosunek ludzi w czasie wyjątkowym. Także tak naprawdę te lektury opisujące zarazę po pierwsze pokazują, że zawsze tak było, że ludzkość jakoś sobie dawała radę z tym, żyła z tym, a po drugie jakoś tak umacniają nas, no właśnie w takim poczuciu, że da się to przeżyć, że kiedyś nastąpi koniec [ŚMIECH], kiedyś nastąpi koniec i będzie można wyjść z domu i cóż, to będzie za radość!

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czy właśnie po to sięgamy po te książki, o których Pani wspomniała? Wśród nich należy też wymienić, no eksploatowane też mocno w ostatnim czasie „Dekameron” Giovanniego Boccaccia. Czy sięgamy po te książki, po to, żeby znaleźć tam jakieś podpowiedzi, co robić albo może dodać sobie trochę otuchy, że to się kiedyś skończy?

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Tak! Na pewno. Właśnie one tak działają dlatego że, wydaje mi się, że zapomnieliśmy w ogóle o możliwości czegoś takiego, jak zaraza po prostu. Tak bardzo oddaliliśmy się od tej rzeczywistości, że zapomnieliśmy, że to jest część życia, to jest część ludzkości po prostu, że właśnie to zawsze było i zawsze będzie, tylko o tym nie pamiętaliśmy. Więc rzeczywiście te lektury jakoś podnoszą na duchu, też właśnie przez to, że będzie koniec tego, tego strasznego czasu. „Dekameron” to jeszcze jest, to jest taki przewodnik, jak można działać w tym czasie, mianowicie, że pewną

drogą przetrwania jest opowiadanie historii. Wiem, że niektórzy wyciągnęli z tego wnioski i właśnie zaczęli pisać rozmaite opowieści ku przetrwaniu, takie, żeby zająć głowę czymś, i pióro trochę przypominające „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”. Właśnie „Dekameron” ośmiela do przekształcania tego czasu w twórczość, co też się odbywa. Myślę, że tych dzienników zarazy będzie mnóstwo, być może będzie ich za dużo. Być może już potem nie będziemy chcieli tego czytać, bo ileż można być w tym czasie. W każdym razie ta literatura przypomina nam, że to było. Zresztą myślę, że teraz wreszcie mamy świadomość, że zarazy były całkiem niedawno, bo przecież jedna z książek o zarazie dotyczy zarazy w sześćdziesiątym trzecim roku, czyli epidemii odry, która zamknęła Wrocław. To jest zresztą książka reporterska, która wyszła niedawno.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Jerzy Ambroziewicz, tak, zgadza się.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Pokazuje, że na dwa miesiące zamknięto wtedy Wrocław kordonem sanitarnym. Po mieście poruszali się właśnie tylko lekarze i służby medyczne w strojach epidemiologicznych. To też jest taka część, o której ktoś może gdzieś słyszał, ale nikt nie pamiętał, że to było tak niedawno. A jeszcze wcześniej słynna zaraza, czyli hiszpanka. Dopiero teraz właściwie możemy znaleźć ślady tej hiszpanki, w literaturze, może nie polskiej, ale, znaczy polskiej też, ktoś przypomniał, że na przykład na hiszpankę zmarł Wiktor Gomułcki – autor wspomnień „Niebieskiego mundurka” i to też była zaraza, która dotknęła Polskę i polskich pisarzy, ale na przykład sięgnęłam – z racji powrotów do klasyki – do „Pani Dalloway” Virginia Woolf. W pierwszych słowach się okazuje, że „Pani Dalloway” była słaba po przejściu grypy. Kiedy doczytałam, okazało się, że Virginia Woolf chorowała też wtedy w czasie tej epidemii, a na hiszpankę zmarła jej matka. Także rzeczywiście „Pani Dalloway” też nerwowo reaguje na dźwięk dzwonów w Londynie, ponieważ kojarzy jej się właśnie z epidemią, kiedy dźwięk dzwonu oznaczał kolejną śmierć.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czyli tych odniesień w literaturze i szeroko pojętej kulturze jest dosyć wiele. Jak na razie wspomnieliśmy o tylko jednej książce polskiego autora. To Jerzy Ambroziewicz i książka pod tytułem „Zaraza” opowiadająca o epidemii we Wrocławiu, ale czy jest więcej takich wątków? Czy Polacy pisali o epidemiach, o czasach zarazy więcej?

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Troszkę to były rzeczy fantastyczne – „Grypa” książka Jalu Kurka o grypie, ale to wszystko są raczej fantazje czy Lem „Katar”, które nie opisują prawdziwej epidemii, tylko właśnie pewne wymyślone zarazy. Więc tak naprawdę takiego obrazu zarazy nie ma dużo. No Aleksander Wat, ale pisze też raczej o stanie chorobowym, także to są metaforyczne obrazy. A jeszcze no Herling-Grudziński oczywiście. No i przede wszystkim Słowacki „Ojciec zadżumionych”.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Tak, „Ojciec zadżumionych”, ale wspomniała Pani o Gustawie Herlingu-Grudzińskim. Czy ma Pani na myśli „Wieżę”, która może być takim symbolem, metaforą, parabolą izolacji?

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Tak! Znaczący w ogóle motyw zamknięcia to jeden z silniejszych motywów literackich. Bo przecież na przykład Leo Lipski i jego „Piotruś” w Tel Aviwie i w Jerozolimie. Natomiast właśnie zamknięty, nawet nie w mieszkaniu tylko w łazience, więc spędził życie w całkowitym zamknięciu. To jest bardzo płodny motyw literacki całej, całej literatury światowej i polskiej, i myślę, że właśnie te, te rzeczy teraz bardzo do nas przemawiają. Ale myślę, że pisarzem, który rzeczywiście wyprzedził czas kwarantanny – był Miron Białoszewski, ponieważ on kilka dni temu, wszyscy właśnie przypominali jego wiersz „Ballada o zejściu do sklepu”, gdzie właśnie zejście do sklepu jest jakimś wydarzeniem, że „spotkałem ludzi, słuchajcie! Spotkałem człowieka! Wróciłem, wróciłem!”. Jest to wielkie wydarzenie. Wynika to z tego, że on trochę żył w dobrowolnej kwarantannie, że wychodził nocą, że ten świat obserwował z dziewiątego piętra wieżowca na Chamowie i patrzył na ludzkość z odległości, i to wyjście z budynku było jakimś rzeczywiście wydarzeniem. Unikał ludzi, żył oczywiście w gronie swoich przyjaciół, ale to właśnie zwykłe życie, które się toczyło obok niego, było tylko dla niego przedmiotem obserwacji, więc u Białoszewskiego znajdziemy mnóstwo zapisów izolacji i obserwacji świata z okna, izolacji częściowo dobrowolnej, ale świetnie rozumiał ten stan. I ten stan, kiedy wychodzimy do sklepu, jest to wielkie, czy ze śmieciami, jest to wielkie wydarzenie i patrzymy na ludzi, którzy są trochę jak istoty z innego, innej galaktyki, więc rzeczywiście to jego doświadczenie, jego zapis doświadczenia samotnika, pustelnika stał się doświadczeniem powszechnym.

-KATARZYNA OKLIŃSKA: Jest też „Ojciec zadżumionych” Juliusza Słowackiego, o którym wspominałyśmy.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Tak, tak, tak. Tylko tam rzeczywiście trochę jakby brakuje opisu samej zarazy, ale do Słowackiego w każdym stanie warto wracać. Ten „Ojciec zadżumionych” oczywiście w pierwszej kolejności się pojawia. Ale też właśnie to jest tak, że nie można bez przerwy czytać o zarazie, że gdzieś ten nasz stan może nas prowadzić po prostu do powrotu do klasyki. I też na przykład znam osoby, które czytają teraz „Czarodziejską górę” – fantastycznie się czyta takie opisy, też znowu izolacji i choroby, ale po prostu można wykorzystać to na powrót do takich książek, które niekoniecznie opisują nasz stan, a właściwie w rozmaitych – tak jak już mówiłyśmy to wcześniej – w rozmaitych dziełach literackich okazuje się, że pewien motyw naszego samopoczucia i naszej, naszej izolacji istnieje, ponieważ literatura bardzo często właśnie przetrwała to na swój sposób. Także znajdziemy i powinowactwo, i z bohaterami „Czarodziejskiej góry”, i z „Ojcem zadżumionych”, i z bohaterami „Dżumy” Camusa, ale też właśnie z „Panią Dalloway” Virginii Woolf. Powinowactwa są często

niekoniecznie bezpośrednio. Nie potrzebujemy opisu bezpośrednio samej zarazy, żeby czuć bliskość z bohaterami.

KATARZYNA OKLIŃSKA: A co autorzy polscy i zagraniczni chcą powiedzieć przez opowieść o epidemii, o pandemii, o zamknięciu, o izolacji w taki bezpośredni lub bardziej pośredni sposób? Bo za tym tematem, metaforą może chować się mnóstwo znaczeń i mnóstwo wątków.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Oczywiście. No właśnie każdy inaczej to rozwiązuje. Były też opowiadania grozy na przykład Edgar Allan Poe i opowieść „Czerwonego Moru”, który jest po prostu opowieścią, opowieścią grozy, ale są też opowieści o tym właśnie, jak człowiek zostaje sam, jest skazany na siebie, jest sam ze swoimi demonami. Czy opowieści moralizujące, tak jak opowieść Camusa, która właśnie mówi, że jak to wszyscy pamiętamy zresztą właśnie ze szkoły, że trzeba jakby walczyć do końca, wykonywać to, co się ma do zrobienia – pomimo wszystko. Nawet kiedy nie wierzymy w sens tego, co robimy i nie wierzymy w zwycięstwo. To też jest istotne w takiej właśnie postawie egzystencjalnej, o której mówi Camus, który przywołuje też wzorce właśnie dzielności. Myślę, że też tym, co przynosi zaraza i, co widzimy, obserwując zachowania społeczne, no to uruchamia się takie poczucie samopomocy, kiedy też nie działają instytucje, kiedy mamy wrażenie, że państwo nie do końca spełnia swoje zadanie, że wtedy ludzie starają się właśnie działać pomimo wszystko, ludzie starają się jakoś, wyrzesują z siebie tę dzielność. O tym, o tym mówi literatura, o tym właśnie przede wszystkim mówi Camus, który też nie rozlicza okrutnie swoich bohaterów różnych, ale też pokazuje, że można, że w momencie wyjątkowym człowiek jest w stanie wyrzeszać z siebie więcej.

KATARZYNA OKLIŃSKA: A my po tę literaturę bardzo chętnie sięgamy. Pani natomiast w jednym ze swoich wideoartykułów poleciła czytelnikom i słuchaczom stanąć przed swoimi domowymi biblioteczkami i przyjrzeć się książkom. To sposób na znalezienie ciekawych tytułów i na przetrwanie domowej izolacji, oprócz już tego sposobu omówionego przez nas, czyli czytania książek o szeroko pojętej pandemii.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Tak. Każdy z nas może znaleźć różne rzeczy zapomniane, których nie był świadomy, że są, że są w ogóle na półkach. Wędrówki po półkach z książkami mogą być teraz najciekawszą podróżą na jaką nas stać.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Jedyną! [ŚMIECH]

JUSTYNA SOBOLEWSKA: [ŚMIECH] Tak. Patrzenia przez okno, obserwowania ludzi tak, jak to robił Białoszewski. Na półkach właśnie mogą się kryć rozmaite, zapomniane książki, a w nich – bo to jest też ważne, na przykład sama znalazłam jakieś zdjęcia

sprzed dwudziestu lat, bilety, karteczki – nie tylko książki, nie tylko treść książek jest istotna, ale to, co możemy znaleźć w tych zapomnianych tomach w środku. Uświadomiłam sobie, że najbardziej zapomniane książki to są słowniki. Naprawdę nie zaglądamy już do słowników, one jeszcze stoją i się kurzą. Ale właśnie może w takich słownikach podręcznych polsko-francuskich nieużywanych od lat, może też tam kryją się skarby. Rzeczywiście jest tak, że te nasze półki stały się teraz obiektem wędrówek i możemy tam znaleźć rzeczy zupełnie niespodziewane. Nawet jeżeli nie mamy siły czytać, to możemy poobcować z książkami jako z przedmiotami, które mają historie i trochę się wiążą z naszą historią. Na przykład, kiedy odkryjemy jakąś dedykację zapomnianą, od kogo tą książkę dostaliśmy albo zapomnieliśmy ją oddać do biblioteki. Różne historie. Myślę, że to też jest sposób na spędzenie czasu, czyli przypomnieć sobie, co się kryje na naszych półkach.

KATARZYNA OKLIŃSKA: Czyli kwarantanna wokół literatury. Bardzo Pani dziękuje za spotkanie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA: Dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie